KRZYŻ A MIECZ.

Pismo literacko-polityczne, wychodzące w Poznaniu co Poniedziałek. Cena kwartalna wynosi 1 tal. Przedpłatę przyjmują wszystkie urzęda pocztowe. Główny debit ma księgarnia W. Stefańskiego w Bazarze. — Korespondencye odbiera Redakcya, plac Wilhelmowski Nr. 2.

№. 13. Dnia 1. Kwietnia. 1850.

UŁAN POLSKI,

MAURYCY GOSŁAWSKI.

(Wyjątek z kroniki poezyi polskiéj.)

„Rozum" — to jedno znacie wy —
Toż ty rozumem szum i hucz,
On cały nie wart jednéj łzy
Co w chwili uczuć pada z ócz.

Maur. Gosł.

Są wyrazy mieszczące w sobie wszechmocność czarodziejskiego zaklęcia, których wymówieniem cuda zdziałać można.

Takim wyrazem dla dzisiejszego świata jest: złoto. Takim wyrazem dla nas, których świat szaleńcami nazywa, jest: Polska!

Ten święty, ten czarodziejski dla braci moich talizman mam w ręku i oto cuda nim uczynię: zetrę z waszego czoła, z waszéj myśli, z waszego serca, łzy lat dziewiętnastu, krew lat dziewiętnastu, bóle okropne lat dziewiętnastu — cofnę was wstecz i zaprowadzę do drgającego serca naszéj rozćwiertowanéj a nieśmiertelnéj ojczyzny, do naszéj ukochanéj Warszawy.

A nad Warszawą noc listopadowa, nad Warszawą łuna czerwona. Cóż to za blask? czy to uroczystość jaka na cześć knuta? czy to radość niewolników tak oświetliła miasto, że aż niebo rumienicje?

O! ten rumieniec nieba nie jest to rumieniec wstydu, co je oblewał w czasie mordów pragskich, nie jest to wstyd samoluba co obojętnie patrzy na największe zbrodnie. Jest to rzadki uśmiech niebios rozweselonych, patrzących z radością na ziemię, co chce niebo do siebie sprowadzić. Z takim uśmiechem spoglądały niegdyś w tém samém miejscu na wielkiego cechmistrza warszawskich szewców dzwoniącego Moskalom sycylijskie nieszpory — a te jasne iskry, co się z miasta sypią aż na czerwone tło łuny, są to iskry kajdan rozbijanych o karki wrogów uchodzących przed sprawiedliwym mieczem kruszącego jarzmo narodu. Ten głos, co po długich, ciemnych ulicach stolicy rozlega się jak sądne grzmoty trąby archanioła, to hymn najszczytniejszy najwyższego poety. Tym poetą jest zmartwychwstający lud polski, a tym hymnem co ciągle w sercach polskich grzmieć będzie dopóki Polska nie wstanie raz na zawsze, jest — czy słyszycie?

„do broni! do broni! kto Polak do broni!

Patrzcie! patrzcie! tam w świątyniach Zbawiciela zwycięzki lud warszawski modli się słowami Juliusza:

Boga-rodzico dziewico!
Usłysz nas Matko Boża!
To ojców naszych śpiew.
Wolności błyszczy zorza
Wolności bije dzwon
Boga-Rodzico!
Wolnego ludu krew
Zanieś przed Boga tron!

A tam — patrzcie — w nocy, przy świetle latarni Warszawiacy obozują na ulicach; wszystko co broń dźwignąć zdolne stanęło w bojowy szyk, nie ma tu różnicy stanów: brudny skórzany fartuch rzemieślnika, niebieski mundur studencki, wytarta miejska kapota i świeży z salonowéj zabawy wybiegły strój wykwintnego modnisia, wszystko to w jednym rzędzie, wszystko to się raduje, wszystko się kocha, wszystko się wznosi do równi, bo matka woła, Polska woła, Bóg woła!

A tam otoczony chmurą ludu niecierpliwą, na świstku może z rozdartego ładunku, na skórze bębna w miejscu stołu, polski Beranżer Rajmund Suchodolski pisze swoję pieśń ognistą, skończył przecię — śpiewa — a chórem za nim grzmi w niebogłosy:

Długo spała Polska święta,
Długo orzeł biały spał,
Lecz się zbudził i pamięta,
Że on kiedyś wolność miał.

Ach! kto widział, kto uczuł tę wielką chwilę, ten już nigdy upaść nie może, — na tyle lat cierpień mieliśmy taką tylko jednę!

A tam, daleko, tam od Buga, ciągną jacyś wojacy, „jadą, jadą w tę stronę, tuman na drodze wielki — rżą, rżą koniki wrone, jasne błyszczą szabelki” — ach! to nasi ułani! to nasze „dzieci malowane.”

Ułani! mój Boże! ileż to uroku w tém imieniu! a któż go uczuje, kto zrozumie, kto się go domyśli, jeśli nie Polak! Och! bo my w to cudowne nazwisko włożyliśmy tyle najdroższych marzeń, tyle najsłodszych chwil, tyle najświętszych wspomnień, że ona jest dla nas prawie całą arką narodową, prawie całą przeszłością i przyszłością narodu, dopóki swego bytu nie odzyska. To nasz symbol ulubiony. Napróżno w jego miejsce narzucono nam inny obraz żebraka odkrywającego rany swoje przed całym obojętnym światem, aby dla siebie litość obudzić, pełzającego od dachu do dachu, od sieni do sieni po jałmużnę, po wsparcie. Nie! przez Bóg żywy! to nie nasz symbol! My nie chcemy litości, my nie cierpimy litości, bo czujemy, że mamy siłę, więc nie jesteśmy niedołężni, a tylko takim daje się litość. Możeż być cały naród niedołężnym? możeż to być? — Lecz gdyby nawet istniał gdzie naród taki, o! to niezawodnie przez to już samo, że zasługiwałby na litość, nie byłby godzien litości. My nienawidzimy litości, my jéj nie przyjmujemy od świata, przeciwnie nawet, to my dajemy ją światu, bo to nie my, ale on zniedołężniał, i to do tyla, że już lubuje sobie w swojéj obróży, że już kąsa rękę, coby chciała zdjąć mu z szyi to haniebne znamię niewoli. Naszym symbolem jest ułan, koniecznie ułan, na tym swoim wiernym koniku, co to każdą myśl pana odgadnie, co to niby nierosły a kirysierskie bachmaty obala, z tą chorągiewką igrającą z wiatrem, z tą szablą co to niby lekka jak piórko, a jak błyśnie w górze nad wrogiem, jak świśnie to i piorunu nie trzeba!

Naszym symbolem do dziś dnia jest ułan, ale taki co go już długie tułactwo nauczyło, że Polska jest tylko na ziemi polskiéj i tylko przez Polskę; że ziemi polskiéj nie wolno mu ustępić za nic w świecie nikomu; że cofnąć mu się nie wolno i szabli w pochew schować nie wolno dopóki nie zwycięży, a zwyciężyć musi koniecznie albo wyrzec się Polski na zawsze.

Cała zgnuśniała Europa, cały dzisiejszy świat w oczach naszych:

Niewarte jednéj ułańskiéj śpiewki,
Którą wolna dusza śpiewa;
Niewarte jednéj polskiéj chorągiewki,
Co w wolnéj dłoni powiewa.

* * *

Ułani to jadą, ułani, a jest ich trzysta, a na czele kapitan, a obok niego młodzian znać ulubieniec dowódzcy, Podolak całą duszą. Serce jego drży do boju, zrenica ogniem pała wytężona, aby prędzéj wroga obaczyć. A jednak czasem z téj piersi wojaczéj wyrywa się westchnienie i oko zwraca się ku miejscom, które porzucił. Cóż tam zostawiłeś ułanie? za czém to wzdychasz ułanie?

Oj! wiem ja wiem! ułan Podolak zostawił za sobą wszystko co miał, zostawił cały swój świat, bo Zorę, Zorę jedyną.

Ale westchnienie prędko się przytłumia, wyraz tkliwości zmienia się nagle w groźną chmurę na czole, co wrogom wróży zagladę, i szabla silniéj się ściska, i lanca dumniéj się potrząsa, i jakby na przekorę łzie co w oczach mignęła na wspomnienie Zory, z piersi pieśń się wyrywa a huczna, żywa, ognista, ułańska jedném słowem.

A śpiew coraz pełniejszy i szerszy, coraz żywszy i weselszy, bo to już nie z jednéj, ale z trzystu piersi płynie, a we wszystkich tych piersiach bije serce jedno, bo to wszystko bracia Podolanie ułani polscy, bo to już Bug przebyty, bo to już Warszawa niedaleko, a pod nią bój za Polskę ubóstwioną.

Mój Boże! mój Boże! w tych trzystu młodzieńczych piersiach myśl jedna tylko: Polska lub skon! oni nie wiedzą, nie pomyślą ani na chwilę, że między Polską a skonem za nią może być jeszcze coś okropniejszego nad skon!

Mój Boże! oni teraz lecą na bój jak na tańce, strój ich czysty, świeży jak ich dusze młode — broń ich jasna, lśniąca jak wzrok pełen wiary, a niedługo! niedługo! ten śliczny strój ułański zmieni się w nędzne łachmany; ta broń, dziś tak świetna rzucona będzie pod stopy carów, wytrącona nie przemocą wrogów, ale ślepotą i nikczemnością własnych braci; a te serca młode tak dziś pełne wiary i miłości, i rok nie upłynie a jedne ustaną na wieki, inne zlodowacieją na sybirskich śniegach, inne spruchnieją za życia pod straszną śpieką tęsknoty.

Ale w téj chwili któżby to przeczuł, ktoby się ośmielił to powiedzieć! Oniby nie uwierzyli, oniby nawet nie zrozumieli. Bo oni są pewni, że nie ma ani jednego Polaka coby nie myślał tak jak oni, coby nie oddał ostatniéj kropli krwi za ojczyznę, a za tyle krwi Polska być musi! Oni tylko tyle wiedzą, i tylko tyle wiedzieć chcą, nic więcéj nie pojmują i nie pojmą.

Toż patrzcie co to za życie, co to za siła, co to za pewność zwycięztwa w tych młodych wojakach; każdy z nich zapewne ma swoję Zorę, swoję jedyną, bo to Podolak, bo to ułan polski, a jednak ucieszyłby się w téj chwili widokiem wroga stokroć bardziéj, niż kiedykolwiek widokiem kochanki, tak im potrzeba krwi wrogów, tak im potrzeba boju za Polskę!

Kapitan na czele tego oddziału to Aleksander Wereszczyński, a ten młody śpiewak, co tak dobrze wyśpiewuje tajemnice serc podolskich — ha! któżby inny, jeśli nie Maurycy Gosławski.

Coraz szybciéj mkną koniki, coraz głośniéj brzęczą pałasze, coraz głośniéj chorągiewki szeleszczą, i ot już przesunęli, już tylko widać chmurkę niewyraźną niebieską, co szybko ciągnie ku Warszawie, i śpiew coraz bardziéj cichnie, już zaledwie dosłyszyć można ostatnie zwrotki piosenki:

Nie dostąpisz bez chrztu nieba —
I ułanem aby być
Chrzciny lancy sprawić trzeba,
Krwią moskiewską trza ją zmyć.
Tam wesoło, tam nad Wisłą
Kruszą się kajdany.
Tam zbawienia słońce błysło —
Daléj i my w tany!

I pobiegli téż jak na tany, a tany były sławne, a placem hulanki były pola Grochowa, Dębego i Boremli, a muzyka była huczna, bo krocie dział przygrywały aż cała Europa się trzęsła przypatrując się obojętnie zgłupiałym wzrokiem tym naszym śmiertelnym zapasom, jak gdyby to nie o jéj wolność chodziło.

A tam z gęstwy boju, patrzcie, towarzysze unoszą rannego wojaka, z czoła jego strumieniem płynie krew. Och! to nic! bo ta rana choć głęboka prędko się zagoi pod staranną opieką Laury, ale ta, którą wzrok Laury zada, zostanie niezgojona na zawsze — biedna Zoro! A w Majdanku pod Zamościem świecą moskiewskie bagnety; na ten las bagnetów uderza błyskawica ułańskich naszych lanc, a na ich czele Wereszczyński, a przy nim nieodstępny towarzysz Maurycy.

O! migaj polska szablo! o! zwijaj się ułańska lanco! przeszywaj piersi wrogów, przesiąkniéj na wskróś ich krwią, spiesz się, spiesz, bo to już twoje ostatnie pole, bo to już twoje ostatnie gody — na długo!

Bo oto nadchodzi straszny, sto kroć razy, milion razy przeklęty dzień 7go Września.

Głuche o nim wieści doszły już załogi Zamościa, ale mężni jeszcze nie wierzą, nie mogą wierzyć. Słyszy tę wieść Maurycy, ale odpycha ją ze zgrozą:

Przeklęty bądź dniu plugawy!
Dniu nieszczęścia i niesławy
Gdybyś kiedy miał zabłysnąć,
Gdyby znowu łańcuch krwawy
Miał nam wolną pierś nacisnąć:
O! jeśli gdzie piekła męty
Kryją twe światło złowieszcze,
Dniu nienawistny, nieprzyszły, daleki
Nie wschódź! ... i wprzód nim poczęty
Przed twoim zarodem jeszcze
Bądź przeklęty!

Ale przekleństwo daremne! straszny ten dzień Bożego gniewu, dzień zatracenia, dzień wiecznéj ohydy zeszedł i przyszedł; a dzień ten ma lat dwadzieścia — dwadzieścia lat pełnych łez i krwi i mąk piekielnych.

I oto na całym Polski obszarze jedna już tylko piędź ziemi naszéj opiera się wrogom jak niegdyś Częstochowa — to Zamość.

Jest jeszcze i pierś, co jak Kordeckiego wydała święte hasło: Polska lub skon; ale zabrakło serc coby na to hasło odpowiedziały.

Na ostatniéj radzie wojennéj napróżno młody ułan zaklinał dowódzcę twierdzy, aby wyrzekł słowo godne Polaka: zginiemy z orężem w dłoni. Głos ten Maurycego rozległ się jakby na puszczy bez echa, jak dotąd rozlegają się nad Polską święte słowa naszych poetów niezrozumiane, odepchnięte, wyśmiane.

Z poddanego już Moskalom Zamościa wychodzą szczątki polskiego wojska, a z nimi garstka Podolaków. Czoła ich zwieszone ku ziemi, bo je wstyd i rozpacz przytłacza, ręce ich albo skrzyżowane na piersiach, albo w konwulsyjnych splotach ściśnięte, bo bezbronne, bo się shańbiły poddaniem. Idą zwolna i smutnie ku granicom Austryi, rzekłbyś orszak pogrzebowy. Boć téż w istocie jest to nic innego jeno orszak pogrzebowy, to gromada synów opuszczających matki mogiłę. Żal, wstyd i rozpacz odebrała im przytomność. Tylko co pochowali matkę, idą od jéj grobu, a zdaje się im, że oni idą jéj szukać, że ona tam gdzieś na Bożym świecie. Toż rozsypią się po całym Bożym świecie i będą jéj szukać wszędzie, wszędzie, i tę krew, którą za nią nie wylali do reszty, będą rozlewać hojnie za wszystkich mniemając, że to dla niéj leją. I tak z głową spuszczoną, z rozdartém sercem, z wieczną, nienasyconą tęsknotą, wołać będą bez ustanku — Polski! Polski!

A narody śmiać się z nich będą jak z szaleńców i wytykać palcami; jedne im rzucą okruchy żebranego chleba, drugie i tego odmówią, wołając: ukorzcie się carowi, pocałujcie knut i kajdany, wracajcie, czego od nas chcecie burzyciele!

Mój Boże! mój Boże! cóż to za piekielna siła zdrady, kiedy w mgnieniu oka tak cały naród sparaliżuje, i rozum mu odbierze. Ach! albo raczéj powiedzmy cóżto za mała miłość ojczyzny, gdy ją jeden lub nawet kilkunastu zdrajców zbezwładnić zdoła!

(Dokończenie nastąpi).

POLITYKA.

Pogląd na obecny tok rzeczy.

(Ciąg dalszy).

Teraźniejsza Izba prawodawcza we Francyi, istna Chambre introuvable — same ostateczności zbiegły się do niéj. *Środek* nie ma tu wcale znaczenia. *Większość* uzuchwalona przemocą i ufna w Changarniera, brnie coraz bardziéj w swoim uporze i popełnia błąd za błędem. Wszystkie jéj znakomitości a naturalni kierownicy, znani dawniéj z wymowy i taktu politycznego, wpadają teraz w paroxyzma gorączkowe i zda się, że nawet dawne zdolności ich opuściły. *Mniejszość* rozbita na odcienia socyalne i nie złączona w sobie co do myśli i wykonań praktycznych, nie ma żadnéj przewagi. Izba zatwierdza więc wszystko, co jéj poddadzą, a w zaślepieniu stanowi prawa potworniejsze jedne od drugich. Burzy się między sobą i wyprawia zgorszenia — i głosuje wciąż, że jéj aż machinki pomagać muszą do tego. Prawo o podatku od napojów, o nauczycielach wiejskich i wychowaniu publicznem, dają o niéj najlepsze świadectwo.

W kraju całym rozdwojenie ogólne, wszystko cieniuje się do swego koloru. -- Dwa obozy najwyraźniéj stoją naprzeciw siebie -- i jak ów posąg niewolnika słowiańskiego w ogrodzie Tuillerów, ostrzą nóż na bratnie gardła. Pojednanie dalekie tu jest, bo każdy stoi pod właściwą sobie chorągwią i czeka na sygnał bojowy. — Nigdzie miłości, wszędzie nieubłagana zawziętość i zobopólna chęć zagłady. Całe wstecznictwo zbite w jednę potężną massę, broni wnijścia do fortecy przeszłości, a z bystrém okiem na wszystko, zwraca się szybko na każdą stronę, za pierwszém dla siebie niebezpieczeństwem. — Lyon i cała szósta dywizya w stanie oblężenia. Francya cała podzielona na wielkie wojskowe okręgi. Ucisk i prześladowanie dzienników i klubów. Wojna wydana drzewom wolności! — Wszędzie zaś bieda, nędza, brak roboty dla pracujących, brak kredytu, bankructwa, kapitały pozamykały się. — Socyalizm zaś, nigdzie niesformułowany, nurtuje po swojemu wszystkie warstwy społeczeństwa, i nawet wojsko prezentuje broń przed nim. Gburowaty Proudon chociaż z więzienia potężnym swoim głosem burzy, jakby taranem, i coraz większy wyłom w starym murze społecznym wybija. — Spazmatyczny deklamator Ludwik Blanc z Londynu przemawia zuchwale do swoich, jak ongi z Luxemburga. — Poczciwy a całe swe życie nieszczęśliwy Piotr Leroux skarży się wciąż, i narzekając, rozsiewa swoje idee. — Victor Considerant zaniechawszy falansterów, liczy tylko, a na liczbach osadzając społeczeństwo, zbawienie obiecuje Francyi. A inni, przystając do tych lub owych, lub tworząc oddzielne zastępy i szkoły, prowadzą całe rzesze za sobą. Dobre chęci nieoparte na niczém wyższém, krom ludzkiego rozumu — marnieją daremnie.

Dawni konspiratorowie i naczelnicy Francyi z Lutego zniknęli ze sceny czynu. Ledru-Rollin, co posągując się na Dantona, zdążał do dyktatury, nie miał ni siły, ni serca, ni rozumu ku temu — ale słabość i wahanie się. Stronnictwo Nationala wywiodło go w pole, a dzisiejsza większość do Londynu wyprawiła. Caussidiere patrzący jak w zwierciadło w Ledru-Rollina, mogąc nie raz swą osobą szalę zwycięztwa przeważyć — za oddane usługi mieszczaństwu jako prefekt Paryża, również jest na tułactwie. Szlachetny i pełen poświęcenia Barbès, uległszy 15. Maja swemu uniesieniu i zdradzie Marasta, kończy resztę zwątlonego życia w więzieniu. — Śmiały Raspail, co wskrzesiwszy „l'Ami du Peuple" słowem udawał Marata, nawykły przez całe życie do więzień, i teraz w niém zostaje. — Blanqui odegrał zwykłą swą rolę. Inni zaś, których mściwa ręka w strasznych dniach czerwcowych nie wymordowała, więzienie, pontony, lub kolonie nie zawarły, tułają się po świecie. — Lamartine nawet, to bóstwo episierów, a sztuczną siłą słowa władający w swym czasie Francyą — za czcze nadużycie go — wzgardzony od tych, którym służył, milczy prawie dziś w Izbie i wybiera się podobno osiąść gdzieś nad Bosforem. Wszystkie więc chęci, wszystkie dążenia rozwiały się w nicość, bo nie miały twardéj podstawy.

Francya zużyła wszelką formę, nawet powszechne wybory i rzeczpospolitę. Czczość i niedostatek samych form bez ducha, co je miał ożywiać, pokazała nam na jaw. Jakabądź monarchia, przeżyła się tam zupełnie, i nie ma dla niéj przyszłości. — A rzeczpospolita z nazwiska nie ma wolnego oddechu. Choroba materyalizmu zaszła dziś w bolesne krizis. — Nie ma Filipa Ludwika we Francyi, ale duch jego nią włada — a szlachetniejsze usiłowania rozbijają się o twarde wstecznictwo! —

Taki jest obraz dzisiejszéj Francyi, ciężkie wywikłanie z tego labiryntu czeka ją. Myśl tylko czysta i pełna wiary — a ludzie czyści i niezużyci, co siłę z Boga czerpią, mogą ją wywieść z tego chaosu. Chrzest tylko z ducha zbawi Francyą.

WŁOCHY po bitwie pod Nowarrą, po tym italskiém Waterloo, legły napowrót w grobie. Żelazna ręka Radetzkiego o podwójnéj buławie przygniotła je i wyniszczyła — silny rząd militarny utrzymuje w posłuszeństwie i porządku. Ani cienia tam nigdzie wolności — a prace i dążenia wieloletnie około niéj Cassatego i Giobertego spełzły na niczém.

Powstanie w Lombardyi, z taką chwałą i szczęściem zaczęte, haniebnie zakończyło się. Radetzki — z początku pobity i uciekający — jednym późniéj nawrotem odbiera wszystko, co stracił i stanowcze cięcie zadaje. W czasie pierwszéj kampanii przed bitwą pod Custozza, Karol Albert zazdrościł i przeszkadzał Mazziniemu — a Mazzini Karolowi Albertowi. Stronnictwa królewskie i republikanckie grały z sobą o lepszą, miasto wszelkich sił społem dokładać, by nieprzyjaciela najpierw z kraju wypędzić. Tracono drogi czas na sporach — i dano go Radetzkiemu do ocknienia i wzmocnienia się. — Karol Albert dufny w swe siły, odrzucał z początku wszelką obcą pomoc — a Lamartine wbijał go w tę pychę; — późniéj, kiedy jéj żądał, było za późno. — Mazziniego zaś łudziły wszędzie wielkie a bezskuteczne plany Ledru-Rollina. — W drugiéj kampanii trzech-dniowéj, co klęską pod Nowarrą się zakończyła — popełniono wiele błędów wojennych — duch ostygł był wszędzie — posłuszeństwo rozprzężone zostało — a jeden Romarino tylko zapłacił go krwią swoją. — K. Albert chciwy ko-

rony całych Włoch, wiodąc całe swe życie intrygami i podstępem — zakończył go przynajmniej jak żołnierz, jakby dobry obrońca jednoty Włoch. Bił się do ostatka, a widząc, że rzecz stracona, złożył koronę i umarł na dobrowolném wygnaniu. Mazzini, republikanin całą duszą, popełnił ogromne błędy w téj sprawie, na karb najlepszych chęci swych — dziś pokutuje on za nie. — Obu niedostawało prawdziwego poświęcenia się dla sprawy wolności — obu nie wiodło w tém światło z góry.

Dzisiaj Piemont wycieńczony, opłaca za karę swéj opieszałości ogromne kontrybucye Austryi. Pod słabą ręką młodego króla, któremu wciąż grozi Radetzki, léczy się z odebranych ran; używając jednéj tylko wolności, wybierania ciągle rozwięzywanych Izb.

Piękna i bogata Lombardya cała złupiona i zakrwawiona dostarcza rekrutów do wojska, a podatków do skarbu Pana Austryi. Medyolan zniszczony, a w marmurowych jego pałacach są dziś koszary dla wojska. Brescia leży dotąd w gruzach ręką Hajnaua zburzona.

Wenecya — ta dotrwała do końca, dobrze się zasługując sprawie wolności. Manin i Pepe zapisali się na zawsze w liczbie najżarliwszych obrońców wolności Włoch, a lew Ś. Marka najbardziéj Austryi dał się we znaki. Ale za to zniszczone jéj piękności — zubożała stoi dziś pustkami, a pałace jéj jako szkielety przeglądają się tylko samotnie w lagunach.

Florencya z rzeczypospolitéj utworzonéj na prędce i bez myśli, a wkrótce przez siebie wewnątrz przewróconéj, przeszła de facto pod zależność Austryi. W. Ks. Toskański ścieśniony w swéj władzy, nic tam prawie nie znaczy, a Austryacy gospodarują po swojemu.

Drobne książęta Modeny i inne ochłonąwszy z trwogi rewolucyjnéj, powróciły pod zasłoną bagnetów Radetzkiego — i gnębią gorzéj niż wprzódy.

Neapol władany skrwawioną ręką ostatniéj rządzącéj jeszcze rodziny Burbonów, drży pod strachem kartaczów i nożów obałamuconych Lazaronów.

Sycylia, ta kanwa, na któréj Anglia ciągle swe intrygi osnuwa, a burząc ją od czasu do czasu, przeprowadza swe plany — upadła dając czasami tylko znaki swéj niecierpliwości i ucisku. Catana, Messina, Palermo, te prześliczne widoki świata, są dziś widokiem ruin i gruzów, jakby za czasów Saracenów.

A stara Roma — dawniéj tak harda — to wieczne miasto! cóż się z nią dzieje? Tu ni świeckie, ni téż duchowne teraz panują rządy. Obcy żołdak oparty zuchwale na palaszu urąga jéj i nie wie sam co począć daléj. Młoda rzeczpospolita zdławiona ręką starszéj swéj siostry — i wszystko niby jak dawniéj, wszystko w porządku — okrom szczęścia i spokojności wewnątrz, bo rozboje i mordy kraj cały pustoszą. Łuk Trajana stoi zczerniony świeżym dymem z dział. Resztki Capitolu i Colosseum wstydzą się wyrządzonéj im krzywdy — bo nowi Gallowie zburzyli rzeczpospolitą i wymordowali jéj senatory. Szerokie Corso zarasta trawą i tylko Zatybrzanin na to co się stało zaciska żylastą rękę i zemstę gotuje w sercu. A przecież i pierścień Rybaka — i klucze Ś. Piotra zniknęły z Watykanu, a błogosławieństwo nie idzie z niego po dawnemu, na wsze strony świata. Zamarło słowo na ustach następcy Piotra! . . . . O stara Romo! gdzież jest twa wielkość, twe przodownictwo? Nie dozwolono ci wznieść nowéj republiki, aniś się zdobyła na potęgę Grzegorzów i Syxtusów. Dziś nie przyświecasz światu i nie ma błogosławieństwa nad tobą, bo żywéj wiary Chrystusa i łaski bożéj brakło ci. Czas ci rozemknąć twe katakomby i pochodnią słowa oświecić, wywieść z nich na świat ducha tych męczenników co tam od tylu wieków spoczywają w ciemności, a świat ożywi się, a łaska stąpi na ciebie, bo wielkie twe posłannictwo i wielka przyszłość twa.

Nad całą więc Italią czarna dziś chorągiew zniszczenia powiewa. Dzieci poetów i artystów przerzedzone kulami, rozbiegły się po świecie, by zwiększyć rodzinę tułaczą, i wraz z tymi co w domu zostali, z nadzieją w iskrzącém oku czekają lepszéj przyszłości.

NIEMCY zdążając do ogólnéj jednoty, doszły do powszechnego rozbicia. Duch ich natury protestanckiéj wszystko zaprzecznéj, poniewierający najwyższą czystość i gardzący wsparciem wyższych potęg — zakończył wedle całego żywota. Marzenia Vorparlamentu rozbiły się o czyny parlamentu w kościele Ś. Pawła. W jednocie swéj ustanowili jednę koronę więcéj, któréj nikt przyjąć nie chciał, — i jednego więcéj władcę, którego nikt nie chciał słuchać — *był to Jan bez ziemi.* W zakończeniu rozeszli się do trzech różnych obozów. Bierny opór rozbitków w Stutgardzie, to ich najwyższe poświęcenie. Sejm w Erfurcie będzie godnym epilogiem rozpoczętego dramatu. Filozofia niemiecka — a z niéj niewiara, nadętość i zarozumienie, wydały tutaj najprawdziwsze i jedyne swe rezultata. Uświęcili zbrodnię rozboju ojczyzny naszéj — a sami zakończyli zbrodnią samobójstwa. Zacny Robert Blum świeci samotnie poświęceniem i męczeństwem w pośród ciemności, dla pospolitéj rzeczy — a bójka na ulicach Drezna i bezładne powstanie w Badeńskiém i Palatynacie, świadczą że i tu ludzie krwią i klęskami dokupywali się swych życzeń. Brak prawdziwego poświęcenia i dobréj woli cechują wszystkie usiłowania, gorliwe zajęcie się flotą niemiecką i zebrane na nią fundusze są najlepszą tego oznaką. Początek ruchów niemieckich był bez prawości, koniec bez godności, a dzisiejszy wiek jest pieczęcią wszystkiego. Nieme ludy nie przemówiły i teraz i zakończyły zwykłą niemocą.

Wszystkich państw niemieckich, mniejszych i większych, kolejno tutaj po szczególe nie potrzebujemy przechodzić, znana jest ich działalność i niemoc, i jak wedle potrzeby nachylają się w tę lub ową stronę, i krążą około Pruss i Austryi. Stłumienie zaś wszelkiéj wolności wszędzie jest jedno.

Szlezwik i Holsztyn zasługuje wszakże na szczególne wspomnienie. W swoich patryotycznych niemieckich zapędach doszedł on do zniszczenia kraju, nędzy i zawieszenia broni z Danią; bo całoroczna z nią wojna służyła tylko za odwrócenie w tamtę stronę powszechnéj uwagi i popisywanie się wojennemi czyny. Dzisiaj znowu ta sprawa wojenną zaczyna przybierać postać. Dania odpocząwszy sobie i widząc niemoc niemiecką, upiera się przy swych żądaniach, a Moskwa podburza ją do tego. Koniec atoli wszystkiego nie będzie zapewne straszniejszy od samego początku.

PRUSY dziwne w ostatnich czasach przeszły koleje. W powszechnéj sprawie niemieckiéj zrzekły się korony cesarskiéj, aby teraz zwoływać sejm do Erfurtu i o to niby zadzierać się z Austryą. . . W wewnętrzném swojém

urządzeniu są nakoniec państwem konstytucyjném. Parostwo się utrzymało — król wykonał na konstytucyą przysięgę. Księztwo Poznańskie wcielone *do jednoty* Niemiec! Minister przecież w swojéj osobie, sam bronił naszych praw. Wstecznictwo przeszło tu nawet chęci i oczekiwania rządu. Jak zaś wewnątrz się dzieje — czyli dobrze lub źle jest — wiemy najlepiéj.

AUSTRYA wyszła tym razem z niechybnéj toni, choć ruchy rewolucyjne najsilniéj jéj starą budową zatrzęsły. Wszystko tu już zdążało ku upadkowi. Sam nawet Wiedeń Sybaryta, jakby przeciw własnemu interesowi — w krwi własnych dzieci po trzykroć obmywał się z wyrządzonych innym krzywd, a wpisywał się w złotą księgę braterstwa wyjarzmiającéj się ludzkości. Prąd rewolucyjny unosił wszystko i pędził chyżo jak wody Dunaju, niewiedząc wszakże gdzie idzie i dokąd zajdzie — bez myśli i celu — z dnia na dzień, i liczył że przecię gdzieś się zatrzymać musi.

Życie Austryi jako idei, jako Austryi różnorodnéj i tylko oligarchią związanéj — jest wielkim pasożytem rozpiętym na kilku drzewach i z nich czerpiącym soki żywotne. To chińska wanilla, mniéj wonią, co choć od dołu usycha, to u góry puszcza świeże latorośle i wspina się daléj. Nigdzie téż tyle nie krzyżuje się interesów co tutaj. Różność więc w rewolucyi żądań, dążeń i życzeń bez wytknięcia sobie naprzód przystani, nie mogła do stanowczego rozwoju doprowadzić. Oligarchia zaś przeciwnie, silna wolą i jednością celu, ujrzawszy swą przepaść, a wiedząc czego chce i dokąd zajść jéj potrzeba, stawiła wszystko na kartę. Karta padła szczęśliwie na jéj stronę... Windischgraetz nawet cesarskiéj nie przepuścił siedzibie, a paląc sam, pożar pożarem ugasił. Car dokonał reszty.

Sejm rakuzki nieznitowany wewnątrz jednością celów, bujał tylko na słabéj swéj łódce, po tém ogromném wezbraniu wód — a zakończył jak wiele innych w tym czasie, rozpędzeniem w Kromieryżu swój swarliwy żywot. Konstytucya narzucona całemu państwu nie weszła dotąd w życie. Ciężary jéj dają się czuć każdéj prowincyi — dobrodziejstwa zaś żadnéj.

Dziś wszystko tu spokojnie, bo wszystko weszło w dawny karb tradycyjnéj rutyny. Rewolucye pokonane na wszystkich punktach. Wiedeń, Lombardya i Węgry ugięły się pod stopami zwycięzcy, wszystkie domagania się zamilkły; równouprawnienie zaś daje się czuć i zwycięzcom i zwyciężonym zarówno. Zgliszcza zbombardowanych tylu miast przygasły wszędzie — i sterczą jak białe kości zawianych wpośród Sahary karawan, na wieczną sromotę zwycięzców. Jęki tylko rozstrzeleńców odbijają dotąd swe echa, a dalsze czasy powtórzą je jako swe hasła do nowego boju.

Nigdzie tyle krwi niewinnéj nie przelano, co tutaj, a najstraszniejszy terroryzm rewolucyjny nie sprostałby temu systematycznemu zniszczeniu. Powszechny ucisk i nędza, oplecione trwogą żołdackiego zuchwalstwa, są teraz jedynem piętnem, które wszystkie kraje Austryi podległe zaznacza.

Austrya jako idea, rozwielmożyła się teraz bardziéj niż po staremu. Oparłszy się z demokratyczna, na najniższéj warstwie społeczeństwa, z prawdziwém urąganiem ściąga do niéj wszystko i niweluje. Wszystkie pomysły socyalne i komunistyczne, przewrócone na nice, wcielają się tu w czyn i pędzą wodę na koło despotyzmu. Gmina podstawą państwa została, a podatek od dochodów, przed którym rzeczpospolita francuzka wzdrygnęła się, znalazł tu swoje zastosowanie. Ministeryum idzie teraz na wyścigi, aby wszystko wprowadzić co prędzéj, co ku zubożeniu ogólnemu zdąża, świeżo zaś wydany patent stęplowy, jasnym tego dowodem. Trzy części całego państwa w stanie oblężenia, a w państwie konstytucyjném żadne nie rządzi prawo, ale żołnierska i ministeryalna swawola. Nikt ni własnéj osoby, ni swéj chudoby nie pewien. O sejmach i zwołaniu Izb ani tu mowy. Takie jest państwo, którego władca apostolskim się zowie, które w dziewiętnastym wieku szczyci się, że walczy za wiarę Chrystusa! — a przecież istne to pogaństwo z czasów upadku starego Rzymu.

Austrya wszakże w takiém jak dzisiaj politycznem przesileniu, nie może wytrwać na długo. Bankructwo skarbu i rozprzężenie moralne, wiodą ją do upadku. Przejście więc prawdziwe w państwo federacyjno-konstytucyjne czeka ją, lub téż zwrot do samowładztwa silnego, z potężnym człowiekiem na czele. Dzisiejsza anarchia długo potrwać nie może. Uwaga ta przecież rozciąga się tylko do związku politycznego, obecnego porządku rzeczy, bo w lepszéj przyszłości Austrya jako różnorodno-zbiorowa rozprysnąć się musi.

WĘGRY runęły — a jeden więcéj naród w Europie świeżo zakuto w kajdany. Smutny jest dla nas upadek Węgier, bo podobny naszemu — bo odegrały one tę samą prawie rolę, co my w 31 roku, tylko dziewiętnaście lat późniéj, a nasze doświadczenia poszły w las dla nich. Dziwny jest obrot téj całéj sprawy, a bodaj się już nigdy i nigdzie nie powtórzył tak samo. Kiedy entuzyazm do hardych bojów, a żałoba nad zwyciężonymi przeminie, historya zaś samą tylko sprawiedliwością wiedziona zasiędzie do jéj oceny, niejeden wtenczas urok uleci, a wypadki same i kierownicy ich zblednieją przy świetle prawdy. My unosiliśmy się nad nimi i do nich zapalali, bo większość uczuć i zasad naszych była im pokrewną, bo zagrała w nas krew staro-szlachecka, bo bój toczył się z wrogiem ojczyzny naszéj, któren jéj świeżo najsroższe zadawał rany. I dziś rostrząsać je należnie, za drażliwa rzecz dla nas, bo wielu pomiędzy nami z upadkiem Węgier chybili wielki los na loteryi, na którą wszystko stawiali, a dziś zostają w bankructwie.

Walka uciskającego madziaryzmu z uciśnionem Słowiaństwem, mocniejszego ze słabszym, pana z swym niewolnikiem, trwa nie od wczoraj, a sięga czasów Arpada. Madziaryzm owiany duchem naszego wieku, a widząc Słowiańszczyznę przecierającą z uśpienia oczy, zrobił w ostatnich dwunastu latach dużo ustąpień i polerował się na całych Węgrzech, ale nie zrobił jeszcze wszystkiego, nie ukochał Słowian jak braci. Rok 48 powołał go do nowego życia, ale i Słowiańszczyzna ocknęła się i chciała spróbować własnego chodu. Chwila była krótka, ale stanowcza. Albo wspólne braterstwo a przy nim zgoda, albo walka obu na śmierć i życie. Stało się; butny madziaryzm dufny w krzywy kord, poszedł za dawnemi nawyknieniami i rozumem, nie zaś za uczuciem i sprawiedliwością. Upadł, a z nim całe bogate Węgry zniszczone i zalane krwią nienawistnych sobie rass, poszły w poddaństwo Austryi, a ona tylko rzetelną korzyść odniosła. Tu jest początek i koniec sprawy węgiers-

kiéj. Wszystko co daléj zaszło, smutne następstwa tego rozwoju.

Madziaryzm ogrzany ciepłem 48 roku, wytargował z początku na struchlałéj Austryi wszystko co można było, oddzielił się w zasadzie od niéj i jął o sobie sam radzić. Swobody nowe zajął na swój monopol, a Słowian pozostawił jak dawniéj. Chciał im swą mowę narzucić. W sejmie nie wyznaczył miejsc więcéj, jeno tyle co mieli wprzódy, a z przechwałką zwycięzcy zapytał, gdzie to są owi Słowianie? Rozpoczęła się więc walka rass, najstraszniejsza ze wszystkich, bo z całą zgrozą wiedziona z obu stron. Następstw nie obliczono wspólnie, a wywijały się one potém jak z płatka.

Okopy Ś. Trójcy wydzierano sobie pospołu. Jelaczyc podszedł pod Budę — a potém zawrócił nagle na zbuntowany Wiedeń. To pierwsza część krwawego dramatu — Madziary w niéj haniebną odegrali rolę. Frymarczyli z Austryą na zgubę innych łasząc się jéj pozornie, jedną ręką mieczem spokoili żądania Słowian — drugą podpisywali przyrzeczenia Austryi, dostarczyć 50,000 pomocniczego wojska na uspokojenie dobijającéj się wolności Lombardyi, podszczuwali Wiedeń do ruchu, a nie przybyli mu na odsiecz. Kto na czyją wolność nastaje, lub ją waży lekce, trudno by sam ją kiedy osięgnął, bo zrywa lity łańcuch solidarnego braterstwa ludów. Sprawdziło się to wkrótce i na Madziarach.

Windischgraetz wystrzelawszy Wiedeńczyków, zwrócił się na Węgry i jednym prawie marszem przepędził wojska Madziarów aż poza Cisę. Nie stawiwszy zaś nigdzie potężnie czoła, schronili się do Debreczyna. Tu sejm i rady — a z nich wypłynęło jako jedyne hasło do nowego boju: abdykujący cesarz Ferdynand, a w jego imieniu walka na nowo. Niech kto chce chwali ten dowcipny pomysł polityczny, my tego nie uczynimy, bo w nim widzimy podstęp i złą wiarę, które nigdy nie zdołają zapalić ducha narodowego do czynów stanowczych, bo prawda czysta może rozetlić iskrę w płomień, jeżeli ona się tylko znajduje. To drugi akt skończony.

Trzeci zdobi Madziarów świetnym laurem zwycięztw, a duch polski przewodnictwem swém powiódł ich na nie. Bem, Dembiński, Wysocki i inni obejmują komendy, odbierają uprzednio stracone miejsca, biją Austryą na wszystkich miejscach i przepędzają aż po za Rabę. Madziary w uniesieniu krzyczą: Elien a Sabaczak! Elien a Lendel! Czerwone czapki legionów naszych krasawieją na wszystkie strony, a białe orły jak ongi szybują chyżo i ku Wiedniowi zdążają. Nadzieja wzrasta w sercach polskich i one wszędzie uderzają przyspieszoném tętnem. Madziary upojeni radością zwycięztw i ośmieleni, odtrącają teraz od tronu swego Habsburgów, ale wprost na rzeczpospolitą nie mają jeszcze odwagi. Dla Słowian z zawiedzionemi po klęskach nadziejami, i teraz nic jeszcze nie zrobiono, nie korzystano z jedynéj sposobności, ale zabawiano się dyplomacyą i popadnięto w jéj sidła.

Epilog dramatu kończy się smutnie. Austrya w ostatniéj potrzebie błaga pomocy u cara. Ten podaje rękę tonącéj, i czyni ją tém samém swoim wazalem. Potężne carskie roty zalewają na wszystkie strony Węgry, a nikt im z początku nie stawia nawet oporu. Duchowi madziarskiemu zabrakło już tchu, osłabł sztucznem podniesieniem sił swoich. Zhardziały zwycięztwy nad Austryą, zapomniał komu je właściwie był winien. Zaślepiony w dyplomacyi, nie wierzył nigdy w interwencyą Rosyi, bo nie rozumiał co jest prawdziwa wolność i dokąd ona zajść musi, a tém samém, że wszyscy jéj przeciwnicy muszą przeciw niéj wszędzie broń swą obrócić. Duma staro-madziarska zagrała na wielu strunach, kłótnie i niezgody domowe rozpoczęły się, osobistości wystąpiły na wierzch. Brak żywotnego kleju co wszystko zespolić może, ukazał się widocznie, brak myśli przewodniczącéj i zamierzonego celu odkrył swą nagość.

Na karb jedynie Polaków zaliczono interwencyą Moskwy i z nią spadłe na kraj nowe przygody; powstały niechęci i zazdrość naprzeciw nim. Gergeja duma i zdrada sprawy węgierskiéj dokonały miary klęsk. Wojsko rozprzęgło swą karność. Zakończono nieszczęsną wojnę poddaniem się. Czém dziś są Węgry i jakie ich cierpienia, nie potrzeba i mówić. Znana jest srogość Haynaua O łasce z poddania wynikłéj świadczą skazańcy w Aradzie i na każdém miejscu Węgier; o klęskach, zbiedzony i spustoszały kraj cały.

Vae victis! straszne to słowo; należy więc roztrząsać te czyny z całą względnością i współudziałem bólu, i niedorzucać świeżych boleści na szalę pokonanych. Więc zwróćmy się w inną stronę. Świecą tu liczne czyny wojenne, zuchwała pogarda życia u pojedynczych nawet na szubienicy, pogańska odwaga wszędzie. Lecz nigdzie na nieszczęście nie widać chrześciańskiéj prawdy, sprawiedliwości i poświęcenia bez granic i do końca, nie widać namaszczonéj słowem bożém sprawy. Klapka, Perczel, Gujon, Sandor, Veter, stary Meszaros występują jako waleczni i zdolni wojownicy. Bathyani, Aulich, Dessefy, Damianicz i wielu innych jako odważni jéj męczennicy. Koszuth wszakże błyszczy nad wszystkimi jako gwiazda przed wschodem słońca. Duch jego potężny kierował wszystkim, żywił wszystkich. Słowo jego zapalało huzarów i czykoszów do pogardy śmiercią, ale nie mogło przełamać miłości własnéj Gergeja. Koszuth był wszystkiém dla Madziarów, całém skupieniem sił duchowych téj rassy. Koszuth zdołał wywołać i długo dość utrzymywać sztuczny entuzyazm Madziarów, ale sam nie mógł podołać wszystkiemu — doprowadzić do należnego końca téj sprawy — nie mógł stanąć za wszystkich. Nie stało i jemu siły, nie przejrzał na wskroś stanowiska Madziarów, zaciął się przeciw Słowianom, uwierzył w dyplomacyą, nie był chrześcianinem w całém znaczeniu, nie mógł dla tego wywołać zapowiedzianéj wojny krzyżowéj i zużył tylko jéj moc. Tu jest błąd jego, tu zniża się ta wielkość, bo nawet nie sprostał i dyplomacyi, która go łudząc zgubiła. Świeci on przecież siłą, wolą i przeczuciem jako jedyna z potęg, które rok 48 wysunął na wierzch, i jest przejściem niejako z starego w nowy świat. Węgry upadły, bo Madziary przeniosły nienawiść rasową nad najświętsze prawo człowieka, prawo sprawiedliwości i wolności każdego.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

NOWINY LITERACKIE.

POZNAŃ. P. K. M. Brz. przygotował do druku przekład pieśni ludu litewskiego, który rozpoczął następującym wierszem wstępnym:

Gdy zabijały nadzieję szatany,
W grób mnie niewoli wtłaczając łańcuchem,
Kryłem oburącz piersi moich rany,
By nie pokazać boleści — i duchem
Do was się *możne* obróciłem pany,
Bo was myśliłem owianych podmuchem
Siły. Biada wam! żywota nie macie,
Szatanu czynem kłamstwa nie zadacie!

Więc do *maluczkich* szedłem — bo mi księga
Święta mówiła, że tam życia kwiaty
Lubi zasiewać niebieska potęga;
Że tam nocami duch męztwa skrzydlaty
Zstępuje, kędy wieśniacza siermięga;
Że często zsyła Bóg straszne Goliaty,
I gdy serc *możnych* zamiera otucha,
Bóg ich zawstydza zwycięztwem pastucha.

Więc do maluczkich szedłem . . . i z podróży
Wracam spokojny i wiarą skrzepiony;
Ani się lękam téj straszliwej burzy,
Którą przeczuwa wasz duch zatrwożony;
Ni krwi się boję — niosę kwiatek róży,
Na śerc prostaczych niwie uszczykniony;
Tym kwiatem dotknę was, jak szyderstw palcem,
Żeście myślili lud gadem — padalcem.

Wiele się z kwiatów téj litewskiéj błoni,
Dziewiczéj krasy w ręku moim zbyło;
Lecz jeśli który jeszcze ci zawoni
Przypomni tobie tę ptaszynę miłą,
Co sercem w noce majowe nam dzwoni;
Pomyśl, jak błogo duszy mojéj było,
Deptać smug, kędy takie kwiaty rosną,
Gdzie się serc jeszcze poić można wiosną.

O gdybym ja mógł tam wprowadzić ciebie,
Pomiędzy świrna gruszą ocienione,
Pokazać tobie, jak przy czarnym chlebie
Bóg kwiatow — uczuć zawiesił koronę;
Miałabyś jeszcze otuchę w tém niebie,
Co zmarłe spycha w grób, — nie, pognębione,
I pełna życiem rzekłabyś: „o Panie!
Tu pierwsze świtu rozpalisz zaranie!“

Karol Brzozowski

KRAKÓW. Nakładem i drukiem D. E. Fridleina wyszły: ***Drzeworyty w różnych dziełach polskich używane przez drukarzy krakowskich w XVI. XVII. i XVIII. wieku a zachowane dotąd w zbiorze prywatnym D. E. F. w Krak.*** Jest to odbicie 379 sztuk drzeworytów — szkoda, że nie ma do nich żadnych objaśnień gdzie i kiedy były używane. —

Potok książąt i królów polskich od roku 900 do 1818 — składa się z dwóch tablic. Pierwsza drukowana, zawierająca jak w Lelewela atlasie genealogią królów i książąt. Na drugiéj jest kolorowany potok dziejów. Dołączona jest także broszurka z str. 22. ***Objaśnienia potoku itd.*** — W r. 1819 we Lwowie wydał był Konstanty Słotwiński dzieło ***F. S. Jekla — o Polsce i jéj dziejach i konstytucyi*** tomów cztery. Przy jednym z nich jest także dołączony potok dziejów wraz z tablicą — i był również osobno sprzedawany. Wydanie więc obecne Fridleina jest poprawionym przedrukiem Jekla. Warto było przecież dla pamięci, słowo choć o tém powiedzieć.

Nakładem i drukiem Józefa Czecha: ***Opis Kalifornii pod względem geograficznym, statystycznym i geologicznym Str. 31.*** Licha to jest klejonka z różnych artykułów gazet niemieckich, co o Kalifornii pisały. Nie ma żadnéj całości ni wartości. —

August Bielowski prostując podaną przez nas (w Nrze 5.) wiadomość o drukującém się dziele jego we Lwowie donosi nam, iż takowe nosi nadpis: ***Wstęp krytyczny do dziejów Polski***, że obejmuje dzieje nie do IV. lecz do XI. wieku po Chrystusie; że w niém nie mówi nigdzie, aby Piast miał być Decebalem, wreszcie, że nie utrzymuje i utrzymywać nie może, aby dzieje Słowian dziejami Polski wyprzedzone być mogły, ale owszem, że dzieje słowiańskie zawsze poprzedzać muszą dzieje naszéj ojczyzny. — Całe dzieło obejmować ma przeszło 30 ark. druku, dotąd odłoczono dopiero 13.

Pismo nasze jak dotąd tak i nadal wychodzić będzie w Poznaniu co Poniedziałek. Cena kwartalna w państwie pruskiém wynosi 6 złp. po za granicami tegoż 8 złp. Przedpłatę przyjmować obowiązane wszystkie urzędy pocztowe.

Redaktor E. Estkowski. — Nakładem Redakcyi. — Drukiem W. Stefańskiego w Poznaniu, Ulica Podgórna Nr. 2.